Magiczny Kraków

„Nic nie dzieje się samo“

2012-03-28

O ważnych miejscach i ludziach, przełamywaniu stereotypów, pracy, pasji, Polonii i Domu Krakowskim rozmawiamy z mieszkającą w Norymberdze Iwoną Lompart: dziennikarką, fotografem, animatorem licznych projektów kulturalnych.

REDAKCJA KONŚ: Co sprawiło, iż związała Pani swoje losy zawodowe i prywatne z Norymbergą?

IWONA LOMPART: To potoczyło się trochę jak w historii dla amatorów ryzyka... Może nie ekstremalnego, ale jednak! Wyjeżdżając zawsze napotyka się wyzwania. I jak to czasem bywa, nie obeszło się bez miłości.

R: A życie zawodowe na emigracji?

IL: Tu przyszła mi z pomocą przysłowiowa dobra polska szkoła. Moje umiejętnosci okazały się przydatne na niemieckim rynku pracy i mogłam wrócić do swojego zawodu. Pracuję dla norymberskiej kultury. Zanim się wszystko poukładało nawiązywałam kontakty, uczyłam się języka w praktyce, próbowałam swoich sił wszędzie tam, gdzie bardzo rozwinięte w Niemczech instytucje społeczeństwa obywatelskiego otwierają nowe możliwości. Na przykład w Centrum Aktywnego Obywatelstwa bez wielu uciążliwych formalności mogłam zacząć prowadzić galerię sztuki według własnego pomysłu. Wystawiałam prace młodych artystów i studentów Akademii Sztuki w miejscu, w którym spotykają się ludzie z różnych pokoleń - dzieci i seniorzy. To wspaniałe, niezapomniane doświadczenie.

R: Jak często bywa Pani w Polsce? Czy podczas wizyt w kraju miała Pani sposobność by odwiedzić Kraków?

IL: Kiedyś, w studenckich czasach, marzyłam o dalekich podróżach, które jednak mnie jakoś ominęły. Od kiedy mieszkam za granicą, jeździmy prawie wyłącznie do Polski: cztery-pięć razy w roku, czasami – gdy uda się skumulować kilka wolnych tygodni - na dłużej. Przyjeżdżamy do dobrze znanych zakątków, ale i miejsc, w których wcześniej nie bywałam. I one zawsze okazują się ciekawe! Wracam do dawnych przyjaciół, odwiedzam bliskich, którzy mieszkają w Polsce, poznaję wielu nowych ludzi. Urodziłam się na Mazurach, w Giżycku. Kiedy wracamy w moje rodzinne strony zdarza się nam zaszyć nad jeziorem na wakacje bez telefonu i komputera. Wtedy tankujemy energię na cały rok. Można więc powiedzieć, że oddalenie zbliżyło mnie z rodzimym krajem. Takie nastawienie dzieli ze mną mój mąż – Milan – Czech z pochodzenia, towarzysz wszystkich moich podróży.

Do Krakowa zaglądamy przynajmniej dwa razy do roku na dłużej, a bywa, że częściej - na chwilę. Odkąd istnieje szybkie i niedrogie połączenie do Pragi wykorzystujemy je by po drodze odwiedzić znajome zakątki. Ponieważ większość wyjazdów jest związana z naszymi projektami kulturalnymi, trudno oddzielić urlop od pracy. Ale to właśnie wydaje się nam najciekawsze. Kraków to szczególne miasto: miasto moich studiów (skończyłam teatrologię na Uniwersytecie Jagiellońskim). Spotykam tu ludzi i... miejsca. Mój zachwyt Krakowem podziela nie tylko mąż, ale również wielu naszych

niemieckich przyjaciół.

R: Jak postrzega Pani działania niemieckiej Polonii na rzecz pielęgnowania dobrosąsiedzkich relacji polsko-niemieckich oraz budowania dobrego wizerunku Polaków, wbrew pokutującym jeszcze niekiedy stereotypom?

IL: Polacy mieszkający w Norymberdze robią bardzo dużo dla upowszechnienia dobrego wizerunku naszego kraju. Sami jesteśmy przecież postrzegani przez jego pryzmat! Organizacje i pojedyncze osoby, które biorą czynny udział w życiu polonijnym w Niemczech są ze sobą związane, spotykają się, współpracują. Bez ich społecznego, często anonimowego zaangażowania nie można by mówić tutaj o polskich środowiskach, nie istniałaby możliwość prezentowania wizerunku i osiągnięć Polski tu, na miejscu. Ciągle mam jednak wrażenie, że potencjał jaki tkwi w Polonii jest przez kraj zbyt mało brany pod uwagę. Naturalnie, jak każda niestandardowa działalność, także budowanie mocnego lobby dla Polski przy pomocy Polonii wymaga świeżego spojrzenia i nowych metod pracy. Polonia - w tym Polonia Niemiecka - jest społecznością wielowarstwową i nie można już o niej myśleć schematami. Trawestując starą maksymę powiedziałabym: „wolność zobowiązuje”. Nas, ale i polską stronę.

Zainteresowanie naszym krajem jest w Niemczech coraz większe. Ale i stereotypy mają to do siebie, że czasem lubią się sprawdzać. Choć możemy ostro, jako środowisko i prywatne osoby, reagować na przekłamania w wiedzy o historii polsko-niemieckiej, to już bardzo trudno dyskutuje się nam z ludźmi, którzy wracając z naszego kraju opowiadają o horrorze komunikacyjnym, wandalach określanych mianem „kibiców sportowych” i przypadkach bezinteresownego chamstwa na codzień. Taki jest także obszar niektórych moich doświadczeń. Nie przyćmiewa to jednak faktu, że jesteśmy dumni ze zmian jakie zachodzą w Polsce, z atmosfery, jaka tu panuje, z aktywnego życia kulturalnego i wielu innych rzeczy.

Przed kilkoma laty wpadliśmy z mężem na pomysł prezentacji naszego kraju podczas dorocznego, odbywającego się w Domu Krakowskim tuż przed letnimi wakacjami, spotkania pod nazwą „*Polen von A bis Z*”. Jego uczestnicy spontanicznie opowiadają o swoich doświadczeniach na temat Polski znanej i nieznanej. Przyjść, mówić i słuchać może tutaj każdy. Publiczność jest bardzo liczna, a opowieści ciekawe i często wzruszające.

R: Kraków i jego miasto bliźniacze - Norymbergę - od wielu lat łączą więzi przyjaźni. W jakim kierunku, w Pani ocenie winny rozwijać się kontakty obu miast.

IL: Te więzy to nie tylko przyjaźń. To mocna, wielokrotnie wypróbowana wspólnota kulturalna i historyczna. Trzeba być jej świadomym z całą akceptacją różnic między nami, które nie muszą przecież dzielić. Norymberga i Kraków są do siebie podobne - przez wielkość miast, ich charakter, a nawet mentalność mieszkańców - a na takim fundamencie można budować solidnie. Partnerstwo z Krakowem jest jednym z najstarszych i z pewnością najdynamiczniejszym w jakie angażuje się Norymberga. Lobby dla Krakowa jest tu silne. Dotyczy tak środowisk polonijnych jak i niemieckich, obejmuje wymianę turystyczną, zainteresowanie programem Domu Krakowskiego, a także dwudziestopięcioletnie już partnerstwo Nowohuckiego Centrum Kultury z tutejszym Gemeinschaftshaus Langwasser.

W czasach mniej zasobnej kieszeni coraz trudniej jest nam porywać się na duże, kosztowne i

spektakularne projekty. Ale abstrahując od spraw finansowych - potrzebne są nam intensywne i przyjazne, nacechowane nie tylko instytucjonalnym podejściem, kontakty z Krakowem; zrozumienie dla specyfiki naszego działania, dostrzeżenie i docenienie faktu, że bardzo wiele dzieje się tu dzięki kontaktowi profesjonalistów z entuzjastami, którzy całkowicie społecznie wspomagają krakowsko-norymberską przyjaźń. Pragnę podkreślić także wagę wymiany gospodarczej i codziennych, praktycznych kontaktow. Dodam jeszcze, że z pewną dozą zazdrości patrzę na sprawne, szybkie i niedrogie połączenie Praga-Norymberga, które trzy razy dziennie przewozi chętnych do kolejnego partnerskiego miasta, jakim jest dla nas, norymberczyków, stolica Czech. Do Krakowa jeździ się ciągle o wiele mniej wygodnie, wolniej i drożej. Szkoda.

R: Jest Pani członkiem Stowarzyszenia „Wieża Krakowska" i aktywnie wspiera działania Domu Krakowskiego. W jaki sposób działalność tej instytucji wpisuje się w życie kulturalne Norymbergi?

IL: Nie jestem pewna czy będę umiała opowiedziec o tym po krótce... Polskie projekty przez lata istnienia Domu Krakowskiego wpisały się na stałe w kulturalny krajobraz Norymbergi. Tradycją jest coroczny „Tydzień Filmu Polskiego" w Multikinie Cinnecita, czy cykl koncertów z udziałem gwiazd jazzowych pod nieco przewrotnym tytułem „Polen-Allergie". Bierzemy udział w imprezach kulturalnych przyciągających kilkudziesięciotysięczną widownię, takich jak majowa „Blaue Nacht" czy poprzedzające sierpniową kanikułę „Bardentreffen". Krakowskie stoisko na naszym „Jarmarku Adwentowym", który należy do najbardziej znanych w świecie, umieszczone wśród stoisk innych partnerskich miast Norymbergi, budzi duże zainteresowanie wyrobami rzemiosła artystycznego, biżuterią, ozdobami świątecznymi... Dom Krakowski, jest dobrze znany w Norymberdze i chyba nie przesadzę, jeśli powiem, że Polacy są z niego dumni tak samo jak Niemcy, którzy dobrze się tutaj czują. Specjalnością Domu Krakowskiego stało się odkrywanie obszarów tematyczych, które łączą środowiska niemieckie i polskie, przyciagają ciekawych nowości i innego spojrzenia. No i na szczęście nie jestesmy sami!

Proszę wybaczyć, że nie opowiem dokładnie o Stowarzyszeniu Niemiecko-Polskim we Frankonii, Biurze Podróży Polen-Reisen, partnerstwie regionalnym Limousin-Środkowa Frankonia-Pomorze, Polskiej Szkole, Oddziale Związku Polaków w Niemczech, wystawach, koncertach, wieczorach autorskich, projekcjach, gościach targowych, propozycjach turystycznych, współpracy placówek gastronomicznych, fantastycznym ogródku piwnym w Domu Krakowskim, spotkaniach organizowanych we współpracy z Konsulatem Generalnym Rzeczpospolitej Polskiej w Monachium, projekcie wystawienniczym Polskich Szopek Bożonarodzeniowych, partnerstwie placówek kulturalnych, prasie wydawanej po polsku, sklepach zaopatrujących nas w rodzime produkty, grupach językowych zgłębiajacych tajniki polskiego, który należy tu do grupy języków trudnych, o Stowarzyszeniu Polskich Przedsiębiorców, żywej działalności polskich przewodników po Norymberdze, o lekarzach, prawnikach i informacji kulturalnej, o Biurze Interkulturanym Miasta Norymbergi, które wspomaga nasze projekty, działalności Polskiej Misji Katolickiej, o Radzie do Spraw Integracji, w której z urzędu zasiada przedstawiciel środowisk polskich, o polskich studentach i absolwentach Akademii Sztuki i Wyższej Szkoły Muzycznej, którzy przyciągają publiczność swoimi koncertami i wystawami, o niemieckich stypendystach, malarzach, artystach fotografii, teatru, o poetach i pisarzach, którzy czują się związani z Krakowem i zainteresowani polskimi tematami... A przecież nic nie dzieje się samo! Za tym wszystkim stoi praca wielu ludzi. Uważam, że ta rozmowa jest wspaniałą okazją, żeby powiedzieć

im: dobrze, że jesteście!

I proszę nie oczekiwać, że ze skromności nie powiem nic o Stowarzyszeniu Wieża Krakowska. Mam przyjemność i zaszczyt należeć od kilku lat do grona jego członków. To wyjątkowe doświadczenie. Jesteśmy grupą, która od 16 lat społecznie angażuje swój czas i umiejętności wspólnie z pozostałymi rezydentami Domu Krakowskiego kształtując jego program i uczestnicząc w życiu kulturalnym Norymbergi. Mamy na swoim koncie około piętnastu programów rocznie, wśród nich niezapomniany „Salon Literacki", koncerty jazzowe, wystawy polskiej sztuki, programy Koła Przyjaciół Literatury Polskiej i wiele, wiele innych. Z pewnością to nie tylko szczęśliwy zbieg okoliczności, że na rzecz Krakowa pracuje tu tak wielu naprawdę niezwykłych ludzi.

R: Nakładem oficyny AB Polnischer medien Verlag AG ukazał sie zbiór Pani rozmów z wybitnymi postaciami kultury polskiej pt. „*Poczuliśmy prawo do spełniania marzeń*". Zajmuje się Pani także fotografią. Proszę opowiedzieć o swoich zainteresowaniach artystycznych.

IL: Na to pytanie także nie umiem odpowiedzieć bez wspominania Krakowa. Z dziewiętnastu rozmów dotyczących pierwszej polskiej prezydencji w Unii Europejskiej i Roku Miłosza, większość przeprowadziłam z osobami związanymi z tym miastem. To był dla mnie osobiście niezwykły powrót do kraju, do ożywczej atmosfery Krakowa i jednocześnie możliwość rozmowy z wyjątkowymi ludźmi. Nasze spotkania nie były wynikiem przypadku, projekt trwał ponad rok i wiele spośród zebranych materiałów nie ujrzało jeszcze światła dziennego, ale i nie straciło swojej aktualności. Mam w związku z nimi dalsze plany. Ważne, że w Niemczech, w Monachium, znalazło się wydawnictwo związane z publikacjami prasowymi o Polonii, które wydało polską książkę!

Fotografia jest bardzo ważną częścią mojej publikacji i jest obecna w moim życiu od kiedy sięgam pamięcią. Mój ojciec był fotografem i filmowcem. Pierwszy własny aparat dostałam od rodziców gdy miałam dziewięć lat. Spotkałam też wyjątkowego przewodnika po świecie obrazów, któremu bardzo wiele zawdzięczam - to wybitny polski artysta fotografik Stanisław Woś. Cisza po śmierci Staszka ciągle trwa. Oprawa graficzna mojej książki była jego ostatnim ukończonym dziełem.

W tym roku wzięłam udział w dwóch pokonkursowych wystawach w Wieliczce i w Łodzi, mam nadzieję na rychłe zakończenie zajmującego mnie już od siedmiu lat projektu o miejscach Bohumila Hrabala w Pradze w ramach„Metropolitalnych prowincji". Fotografuję także wiele w Norymberdze i dokumentuję nasze podróże. Jedna z najbardziej fascynujących zawiodła nas poźnym latem zeszłego roku do Wilna.

W maju wystawiam w Norymberdze moje fotografie pod tytułem „Polska: wschód dla zachodu, zachód dla wschodu". Chcę pokazać przy tej okazji wiele krakowskich impresji.

Wszystkich zainteresowanych zapraszam do odwiedzenia Domu Krakowskiego oraz na nasze strony internetowe: www.krakauer-haus.de oraz www.krakauer-turm.de